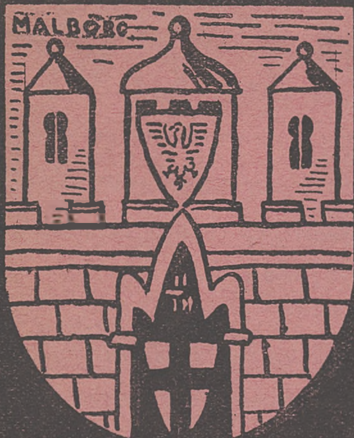


Ziemia Wschodnio Pruska

Rok IV. Czerwiec 1932 r. Zeszyt VI.





MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK IV | wychodzi raz w miesiącu | CZERWIEC 1932

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 109.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464

Ratujmy Katolickość Warmji.

Prusy Wschodnie pod względem religijnym należały do bardzo ciekawego terytorjum. Trudno jest dogodzić Katolikom Polakom, jeżeli nie chcia łoby się krzywdzić Niemców. Takie stanowisko jedynie może zająć polityka, lecz nie może go zająć kościół katolicki. Chrześcijaństwo zaprowadzone zostało przez krzyżaków ogniem i mieczem. Nie przyjęto wiary chrześcijańskiej przez umiłowanie ani też pod nakazem konieczności politycznej. Jeszcze w 16 wieku było chrześcijaństwo w Prusach Wschodnich na bardzo niskim poziomie, a duchowieństwo lekceważyło sobie nowonawróconych. Jak stwierdza St. Hase, duchowieństwo katolickie za czasów Albrechta nie nauczyło się mowy nowonawróconych chrześcijan, której używali oni w 16 wieku. I okazuje się, że kiedy wojsko polskie stało w roku 1520 przed Królewcem, ludność pruska oddawała ofiary swoim bogom pogańskim, mimo, że prawie od wieku należało uważać starych Prusów za nawróconych.

Krzyżacy umieli wyzyskać łatwowierność świata chrześcijańskiego, ślepo im wierzącego. Posiłki w wojsku i pieniądzach sypały się dla nigdy nienasyconych Krzyżaków.

Ówczesny episkopat wschodniopruski też nie miał za dużo skrupułów w stosunku do swoich wiernych. Jeszcze w roku 1427 posługiwał się dla braku księży i nauczycieli, po prusku mówiących, do słuchania spowiedzi rzekomo zaufanych tłumaczów świeckich. Lud, nie mogąc się porozumieć z swoimi duszpasterzami, obojętniał. Stwierdza to wielki niemiecki historyk dr. Perlbach.

Życie katolickie w Prusach Wschodnich staczało się z powrotem ku bałwochwalstwu. Kiedy nastąpił napór słowiański na zniszczone przez Krzyżaków połacie Prus Wschodnich, to i wówczas episkopat nie troszczył się zbytnio o swoich poddanych. Lud mówił po polsku, po staroprusku i po litewsku a księża językami temi nie władali, bo nie chcieli władać. Na synodach tedy spotykamy się z „pastores muti" czyli niemymi księżmi.

Z tem pożałowania godnym faktem spotkać się było można naturalnie tylko u nas — w Prusach Wschodnich. Ks. Wł. Chotkiewski nazywa to grzechem dawnej polityki polskiej. „Potężna Polska wydała ludność polską Prus na łup obcej wiary, a charakterystyczne jest to, że ludność ta utraciła razem z katolicką wiarą poczucie narodowe".

Twierdzeniom tym jak najwięcej można dać wiary, bo czyż nie spotykamy się dziś jeszcze z tem twierdzeniem, że kto katolik, ten Polak? Czyż Mazurzy nie dlatego jedynie nie przyznają się do narodowości polskiej, ponieważ nie są katolikami?

Ale z jakiego to powodu Mazurzy zostali ewangelikami? Otóż za czasów Albrechta, jak to stwierdzają historycy, stosowane były kary chłosty, pieniężne i dyby na tych, którzy do kościoła ewangelickiego nie chcieli uczęszczać.

A jednak naraz wypływa miano „Święta Warmja". Czyby to ironja losu, czy wyzwisko szydercze. O nie. Warmję można było nazwać świętą, kiedy rządzili nią biskupi Polacy, biskupi-kapłani, a nie biskupi politycy.

Dziś nazwać Warmję świętą — byłoby grzechem, gdyż zatarte są ślady obyczajów chrześcijańskich. Jak dawniej za czasów Krzyżaków, tak i dziś rozpanoszyła się polityka, kłócąc katolików pomiędzy sobą. Czyż katolicki centrowiec nie jest największym przeciwnikiem Polaka? Czyż katolik-Polak nie jest traktowany prawie jak ten Staroprusak w 16 wieku?

„Nauczajcie we wszystkich językach, rzekł Chrystus" wobec czego i w języku polskim, chociażby to było na wysuniętym bastjonie militaryzmu pruskiego. Religja Chrystusowa nie zna mniejszości narodowych, nie odróżnia Niemca katolika od katolika Polaka. Dla jednego i drugiego używa kościół katolicki tych samych pociech religijnych, tej samej komunji — wspólnej wszystkim narodom katolickim.

Episkopat warmijski od dłuższego czasu nastawiony jest wrogo do ruchu polskiego na Warmji. Świadczą o tem najlepiej kasowania nabożeństw polskich, jedynie pod pretekstem, że Niemcy sobie tego życzą i że Polacy przecież umieją również po niemiecku. Nastawienie takie, niestety, należy porównać z polityką wynaradawiającą, bo przychodzimy do przekonania, że liczni księża i episkopat w polityce tej jak najdalej idą związkom niemieckim na rękę. Czyż to nie hańba, że księżom zakazuje się uczęszczania na zebrania polskiej młodzieży katolickiej, na wieczory pasyjne? czyżby podpisywanie deklaracyj przez księży katolickich w episkopacie fromborskim, iż nie będą uczęszczali na podobne uroczystości polskie, jest faktem? Oczywiście, posiadamy dwa takie dowo-

dy, a także oświadczenie jednego księdza katolickiego, którego proszono na przedstawienie religijne: „Z waszego zaproszenia skorzystać nie mogę, gdyż miałbym przez takie postąpienie u moich władz różne nieprzyjemności. Jestem urzędnikiem państwowym i muszę się z takiemi wystąpieniami liczyć. Nie chcę całe życie pozostać kapelanem, tylko dążę do tego, by w życiu pójść naprzód".

Słowa te są chyba tak dosadne, że nie trzeba komentarza. Nie trzeba też pytać, kto temu winien? Wszelkiemi jednak siłami dążyć musimy, aby na Warmji zapanował duch chrześcijański, w codziennych modłach powinniśmy zanosić do Boga błagania, aby raczył nas obdarzyć tylko takimi duszpasterzami, jakimi być powinni według kazań Chrystusa Pana. c. d. n.

Arcybiskup monachijski Ks. Kard. Faulhaber o moralności wojny.

W różnych czasopismach ukazywały się wyjątki z kazania, wygłoszonego przez Jego Eminencję Ks. Kardynała Faulhabera, dotyczące wojny i rozbrojenia. Wywody znanego, jako gorliwego propagatora pokoju, arcybiskupa niemieckiego zasługują na uwagę i dlatego podajemy je tu w streszczeniu.

Dla idei pokoju — powiada arcybiskup — wybiła godzina o światowej i historycznej doniosłości. W dniu Matki Boskiej Gromnicznej zaczęła się w Genewie przy udziale przedstawicieli 64 państw pierwsza wielka konferencja rozbrojeniowa, której zadaniem jest ustalenie granic dla nadmiernych zbrojeń na lądzie i w przestworzu i stopniowe uwolnienie świata od szaleństwa nowoczesnej wojny.

Oczy całego świata skierowane są dziś na Genewę, miasto świętego Franciszka Salezego, miejsce powstania Czerwonego Krzyża. Chociaż nie posuwamy swych oczekiwań zbyt daleko, to jednak znowu zapoczątkowane zostało oficjalne wypowiedzenie się na temat pokoju światowego, to jednak znowu pobudzone zostało sumienie świata. Chociaż konferencja rozejdzie się, nie rozwiązawszy zupełnie tego niezmiernie dla historji i świata ważnego zagadnienia, jednak problem rozbrojenia nie straci wcale swej aktualności.

Żyjemy na przełomie czasów i, jak w innych zagadnieniach, tak też w zagadnieniu: wojna czy pokój, dokonuje się przemiana w umysłach. **Musi dokonać się zmiana opinji publicznej,** chociaż nie obejdzie się to bez konfliktów. **Rozbrojenie militarne musi być przeprowadzone przez rozbrojenie moralne. Następuje zmierzch nimbu munduru i parad wojskowych. Stare pieśni wojenne można złożyć do starego żelaza w muzeum wojennem. Bohaterstwo oręża nie jest jedyną formą bohaterskiego bytu.**

Stare przysłowie: „Jeśli chcesz mieć pokój, gotuj się do wojny" przestało być aktualne. Ustawiczne zbrojenia w czasie pokoju nie są żadną ochroną przed wojną, żadną gwarancją pokoju. Zbrojenie na wyścigi stwarza gotowość do wojny, a od gotowości jest krótka droga do rzeczywistych zmagań. Co dziś nazywa się gotowością do wojny, to jest samo przez się cichą wojną i ciężarem finansowym, niemniejszym od tego, który pociągała za sobą wojna dawniej. Zamiast: „Gotuj się do wojny — mówimy dziś: „Gotuj pokój".

Tyle ksiądz arcybiskup monachijski. Jakie to odmiene od straszliwej hecy wojennej, uprawianej w całych Niemczech. hecy nie różniącej się wcale od tejże z przed roku 1914. Szczególnie w Prusach Wschodnich psychoza wojenna ogarnęła wszystkie warstwy ludności. Nawet oficjalne czynniki, których zadaniem powinno być uspakajanie wzburzonych przez bezmyślną agitację antypolską fal, dolewają oliwy do ognia i rozpoczęły jawne uzbrojenie kraju przez budowę fortyfikacyj na pograniczu między Prusami Wschodniemi a Polską. Donosi o tem urzędowy komunikat dowództwa korpusu w Królewcu. Głos kardynała Faulhabera jest głosem wołającego na puszczy.

Freiherr von Gayl.

Leży przed nami francuskie czasopismo „Revue des nationalités et des minorités nationales" (Przegląd narodowościowy i mniejszości narodowych) z artykułem nowoupieczonego ministra spraw wewnętrznych Rzeszy Barona von Gayl-Gailiusa. Artykuł nosi tytuł „Prusy Wschodnie a Konfederacja bałtycka". Pan Baron został ministrem i dlatego trudno nam nazwać po imieniu to, co popełnił ni mniej ni więcej na łamach francuskiego pisma w stosunku do swej ojczyzny. Dlatego dobrze będzie, jeżeli dziś podamy tu dosłowne tłumaczenie niektórych ustępów cytowanego artykułu.

Na początku daje autor krótki pogląd na historję swego rodu i innych arystokratycznych rodzin wschodniopruskich, wywodzących się od starych Prusów, spokrewnionych z Litwinami i Łotyszami. Oto ród **Dona** (w starym języku pruskim znaczy: chleb, po litewsku: duona), oto **Galvitz** (po staropruskú jak i litewsku **Galva** znaczy: głowa), oto **Gayl** (w starym języku pruskim i litewskim **Gaila**, żal, Gailius, żywiący żal).

A dalej: „Nie jest zupełnie ścisłe, że dawni Prusowie zostali kompletnie wyniszczeni przez Krzyżaków, jak to twierdzi na łamach „Revue" inny autor (Home de Versailles), który wspaniałomyślnie ofiaruje Polsce i Litwie podział Prus Wschodnich. Nietylko rodziny dawnej szlachty pruskiej, lecz również wielkie masy ludu przeżyły podbój Krzyżaków, którzy nie mieli interesu w tem, by wyniszczyć zupełnie ludność kraju. A w dalszym ciągu pisze autor o uprawianej w Prusach Wschodnich od wieków germanizacji: „Nie jest prawdą, jakoby władze Prus Wschodnich germanizowały wszystkie nazwy miejscowości o brzmieniu litewskiem, to znaczy staropruskiem lub litewskiem, zgadza się to jedynie i częściowo odnośnie nazw polskich, które były w czasach późniejszych importowane przez Polaków, którzy nie mają nic do czynienia u nas w Prusach Wschodnich (no, no! panie Ministrze — przyp. red. „Z. W. Pr.") i nie są elementem tubylczym, a będąc imigracją powinni wrócić, skąd przybyli".

Teraz zbliża się do sedna rzeczy i powiada: „Żaden rozsądny Prusak, kochający prawdziwie swój kraj, nie przystanie nigdy na podział Prus Wschodnich między Polskę i Litwę, gdyż nie można sobie wyobrazić nienawiści odwiecznej, jaka istnieje w Prusach wobec wszystkiego co polskie. Uczucia wobec Litwy są zupełnie inne. Wielka część autochtonicznych mieszkańców Prus Wschodnich, będąc pochodzenia pruskiego, czyli tego samego co gałęź litewska i łotewska, czuje pociąg do tych dwóch pokrewnych narodów. Ale to nie znaczy, żeby Prusy Wschodnie chciały się rzucić w objęcia Litwy lub Łotwy. Nie! **Ideałem Prus byłoby stać się państwem niepodległem“.** (L'ideal de la Prusse serait de devenir un Etat indépendant).

A Niemcy? A cóż z miejscowemi Niemcami? „Uważam, — kończy autor — że **koloniści niemieccy w Prusach Wschodnich nie mają nic do powiedzenia,** dziś są tutaj, jutro będą w Salzburgu lub gdzieindziej. Jeżeli Prusy Wschodnie wyludniają się, to właśnie z powodu tych kolonistów niemieckich, którzy niewiązani z naszym krajem węzłami odwiecznemi, nie kochają go tak, jak my, i łatwo powracają do Niemiec.

Jeżeli kraj nasz uwolni się kiedyś od opieki Berlina, to nie po to, aby wpaść pod opiekę Warszawy. **Prusy Wschodnie połączą się raczej z krajami tegoż pochodzenia etnicznego: z Litwą i Łotwą, aby utworzyć Związek Bałtycki“.** Tyle publicysta Baron von Gayl.

Jest to jawna propaganda za oderwaniem Prus Wschodnich od Rzeszy, aby utworzyć z tej prowincji „państwo niepodległe“. Trudno nam wytłomaczyć sobie, jak minister, którego przecież zadaniem będzie, aby Prusy Wschodnie jaknajmocniej przywiązać do Rzeszy, pogodzi się z publicystą, zwolennikiem „niepodległego państwa“ i Związku Bałtyckiego.

Jedno jest pewne, dążności separatystyczne w Prusach Wschodnich ustawicznie nabierają na sile i znaczeniu. „Niepodległe państwo“ wschodniopruskie, obojętnie w jakiej kombinacji, zarysowuje się coraz wyraźniej na firmamencie politycznym. My Polacy z Prus Wschodnich, mimo, że nam pan Baron odmawia wszelkich praw, powinniśmy być na to przygotowani.

Lion.

Kwiat kultury niemieckiej.

Było to w Skaibotach na Warmji. P. Makołowa ośmieliła się posłać dziecko do ochronki. Niemcy na ten fakt zareagowali i zaczęły się szykany. Przed chatą jej stawały gromady wyrostków, wyzywając i odgrażając się, że wybiją wszystkie szyby. Ale i gospodarz, z którego studni p. Makołowa czerpała wodę, zakazał jej dalszego brania wody. Zakaz dobroduszny Kulturträger zechce zmienić wtedy, skoro p. Makołowa odbierze swe dzieci z polskiej ochronki.

Ale i kobiety niemieckie rej wodzą w niesieniu kultury. Żona kierownika szkoły niemieckiej pchnęła chłopca p. Szarnowskiego, który począł uczęszczać do szkoły polskiej w Skaibotach, z roweru do stawu. Byłby utonął, gdyby go nie wyratowano. Ale i biciem dzieci, jak to miało miejsce u jednego 13-letniego chłopca, Niemcy starają się odstraszyć tak rodziców jak dzieci do uczęszczania do ochronki i szkół polskich.

Gdy pewnego razu kilkoro dzieci polskich poszło do karczmy po zakupy, nauczyciel niemiecki, Ludwig, wykrzyczał je i wyzwał. Na 50-letniego człowieka, który wystąpił w ich obronie, Kulturträger Ludwig miał jedyne dla niego wyzwiska „Lümmel“.

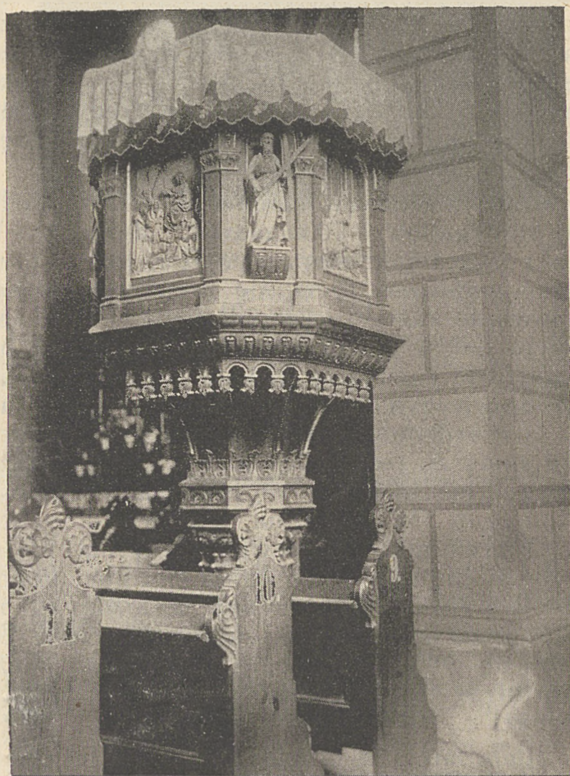
W powiecie sztumskim obsiadają Niemcy jak kruki naszych niezadowolonych Polaków. Zdarzają się wypadki, że Polakom wypowiada się z błahych i osobistych przyczyn kredyt w Banku Ludowym.

Na takie ofiary czekają Niemcy. Natychmiast proponują im ze swej strony pożyczki, w zamian za co ów Polak musi się zdecydować odebrać dziecko swe ze szkoły polskiej.

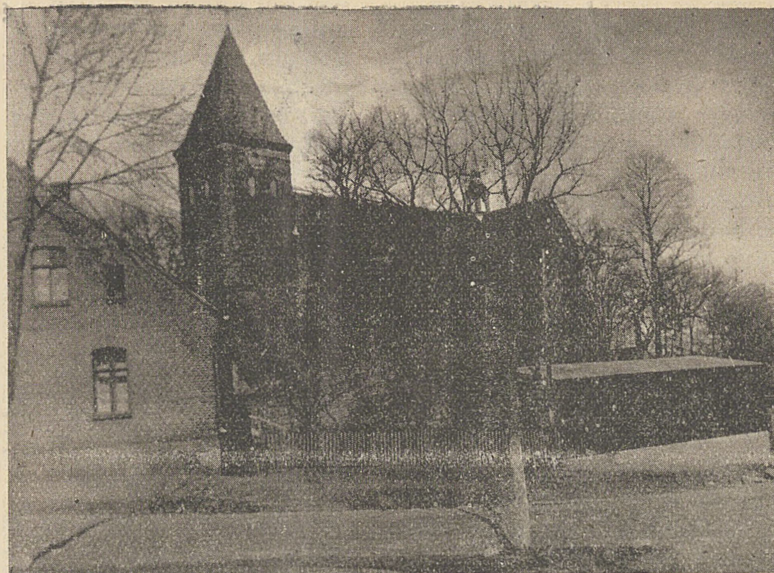
Kiedy pewien biedak nie miał prawie do życia zasobów, nauczyciel niemiecki udzielił mu tę radę, aby dzieci swe wycofał ze szkoły polskiej, a otrzyma zapomogę, udzielaną biedakom.

Podobny wypadek zdarzył się również w powiecie sztumskim, gdzie ks. proboszcz namówił zainteresowanego do odebrania dzieci ze szkoły polskiej.

Prosimy o przedruk powyższego we wszystkich pismach pedagogicznych i codziennych, z prośbą, aby i Polacy nareszcie zastosowali wet za wet.



Ambona w Starym Wartemborgu (Warmja)



Kościół w Starym Wartemborgu

Miasto Sztum i jego gospodarka.

Miasto Sztum znane jest obecnie z powodu różnych wystąpień antypolskich, a zwłaszcza landrata jego i burmistrza. Miasto samo z przedmieściami jak Sztumskie-pole, Sztumska-wieś i Barlewice, liczy niespełna 6000 mieszkańców. Koszary wojskowe, wystawione przed wojną, nie miały już szczęścia mieścić wojsko cesarskie. Dziś są zamieszkane przez liczne rzesze urzędnicze. Poza tem mieszczą się urzędy, jak osławione i znienawidzone finansamty. Na przedmieściu od strony Malborka stoi jeszcze 12 bloków drewnianych baraków, wybudowane na cele wojenne. W tych barakach mieszka 104 rodzin bezrobotnych. Ponieważ bezrobotni nie potrzebują płacić dzierżawy za mieszkania, miasto pozostawiło budowle te bez wszelkiej opieki. Woda ciurkiem ciecze biedakom wprost na głowy — no ale magistrat bezrobotnymi nie ma czasu się zajmować, gdyż więcej pilnować musi antypolskiej hecy.

Miejski rendant, Borchert (uciekinier z Polski) zdefraudował 7000 marek. Burmistrz Wilutzki (Mazur) od czerwca 1931 r. jest w zawieszeniu, ponieważ toczy się przeciw niemu postępowanie karne i dyscyplinarne. Aby zaprowadzić ład w urzędzie miejskim, trzeba było sprowadzić rewizora. Stwierdził on, że Kasa Powiatowa wydała 40,000 mk. bez zapodania na co. Stwierdzono, że stolarz Janicki pobrał dwa razy sumy za jedną i tę samą wykonaną pracę. Krzykaczom zachciało się budować wielką halę w mieście. Wydano na budowę dotychczas już 250,000 mk. Ponieważ Rząd obecnie nie jest w stanie dać więcej, hala stoi niedokończona. W 1930 r. został rynek wyłożony kamieniem, przez co więcej się zadłużyło miasto. Długi miasta wynoszą obecnie 800,000 mk. Bezrobotni otrzymują tygodniowo: samotni 2—3 mk., a żonaci z 2—4 dziećmi 6—8 marek.

Rada miejska składa się z 13 radnych: i to 6 ewangielików, 3 centrowców, 2 socjalistów, 1 komunisty i 1 Polaka.

„Geopolitycy Korytarzowi“ chcą połączyć Prusy Wschodnie z Pomorzem.

„Geopolityk" Axel Schmidt napisał książkę pod tytułem „Gegen den Korridor", w której wygłasza sztucznie naciągniętą teorję, wedle której, o prawie samostanowienia narodów nie decydują mieszkańcy jakiegoś samowolnie wyrwanego terenu, lecz ludność obszaru, który stał się „historycznie jednolitym". Według broszury Axela Schmidta do obszaru, który ma decydować o przynależności „korytarza", mają należeć Prusy Wschodnie oraz pozostałe przy Niemczech części Pomorza i Prus Zachodnich oraz dalsze tereny niemieckie.

Jest to teorja djabelnie wygodna dla Niemców, którzy wiedzą bardzo dobrze, że teren tak zwanego korytarza jest według wszelkich przedwojennych i powojennych statystyk zamieszkany przez niewątpliwie polską większość. Dla uzyskania więc większoci w jakimś urojonym plebiscycie, mającym zadecydować o przynależności tego terenu, postanawiają „geopolitycy" przyłączyć do niego obszary, należące dotychczas do Niemiec, jak n. p. Prusy Wschodnie.

Niemieccy „geopolitycy" wystawiają sobie tu świadectwa, ubóstwa. Przecież na podstawie tej teorji także Polacy mogliby zażądać, aby do owego terenu przyłączyć Poznańskie i sąsiednie województwa byłej Kongresówki. W takim razie rezultat byłby trochę inny i wątplimy, czy na to zgodziliby się „geopolitycy". Nie rozumiemy również, i oni zapewne także nie, co oznacza ów geopolityczny obszar „historycznie jednolity". Gdyby tych domorosłych geopolityków o to zapytano, odpowiedzieliby jak to oni umieją, że na to niema żadnej reguły, ogólnie obowiązującej, to jest, że reguła ta może opiewać tylko w ten sposób, aby w danym przypadku zadowolić ich zaborcze instynkty.

Prasa Wschodnio-Pruska niezadowolona z b. konsula Srokowskiego.

Zrzeszenie Akademickich Kół Pogranicza Prus Wschodnich w Warszawie urządziło publiczny odczyt b. Konsula w Królewcu Prof. S. Srokowskiego Mówca w rzeczowych wywodach przedstawił położenie geograficzne i gospodarcze Prus Wschodnich, opisał typ antropologiczny Prusaka, oraz przypomniał projekty porozumienia z Polską, jakie w r. 1919 wysunął von Batocki. Niestety próby pojednania z Polską, jedynie sensownego z pun ktu widzenia interesów Prus, rychło zarzucono, gdyż Niemcy zaczęli się szybko dźwigać z klęski wojennej i marzyć o rewizji stanu terytorjalnego. W tym stanie rzeczy Prusy stały się przedmiotem szczególnej opieki Rzeszy. Chodzi o to, aby kosztem dużych nawet ofiar utrzymać Prusy w granicach Rzeszy i dowodzić, że polskie Pomorze musi należeć do Niemiec. o też dziś Rzesza dokłada b. dużo do Prus Wschodnich, kraju, który nie może żyć gospodarczo samodzielnie i który się składa z 3 odrębnych części. Do każdego mieszkańca Prus Rzesza dokłada stokilkadziesiąt marek rocznie. Mimo to wyluTdnienie postępuje stale. Zadaniem naszej dyplomacji jest — powiada mówca — wyjaśnić światu, że Prusy Wschodnie powinny być wyzwolone podobnie jak Litwa, Łotwa, Finlandja.

Przechodząc do misji, jaką mamy do spełnienia w Prusach Wschodnich, mówca wskazał na to, że społeczeństwo polskie powinno systematycznie pracować nad tem, by odzyskać masy ludu mazurskiego i warmijskiego dla narodu polskiego. Nasza akcja społeczna jest niestety niewspółmierna do działalności Rzeszy. Mówca czynił Polsce ciężkie zarzuty, że pod tym względem z naszej strony dużo zaniedbano, przyczem zatrzymując się dłuższy czas nad sprawą szkolnictwa, wskazał specjalnie na to, że w Olsztynie nie wybudowano dotychczas polskiego gimnazjum.

Występ publiczny polskiego dyplomaty, niewątpliwie najlepszego znawcy Prus Wschodnich, wielce rozgniewał prasę wschodniopruską, która, jak „Ostpreussische Zeitung", zamieściła alarmujące artykuły pod tytułem: „Polska chce wyzwolić Prusy Wschodnie.

Heimatdienst ręka w rękę z Hitlerem.

Wschodnio-pruski Heimatdienst jest organizacją półurzędową, utrzymywaną przez rząd pruski. Jaki taki powinien zajmować negatywne stanowisko wobec prądów antyrepublikańskich, a tem bardziej wobec ruchu hitlerowskiego. Tymczasem spotykamy się z zjawiskiem wręcz przeciwnym. Kierownik Heimatdienstu, znany polakożerca i gnębiciel ludu polskiego, Maks Worgicki, wszedł otwarcie w kontakt z organizacjami Hitlera i pilnie wspiera ich ruch. dokonywujący się na terenie Prus Wschodnich.

Już podczas ostatniego pobytu Hitlera w Olsztynie zaszedł dziwny fakt: Worgicki pozwolił Hitlerowi przemawiać przed pomnikiem plebiscytowym, a więc na miejscu poświęconem Heimatdienstowi. Co więcej: podczas przemówienia Heimatdienst wywiesił przed pomnikiem chorągiew z symbolem swej organizacji. Heimatdienstowcy również byli tymi, którzy Hitlerowi najwięcej przytakiwali. Hitler im się za to wywdzięczył, rzucając zatrute strzały w stronę Polski. Wtedy posypały się oklaski ze strony heimatdienstowców. Nikomu innemu, tylko Heimatdienstowi Hitler zawdzięcza, że owej krytycznej chwili nie został zrzucony z mównicy przez opozycję. Trzeba bowiem wiedzieć, że wpływ Hitlera w samym Olsztynie jest bardzo słaby.

Po wyborach bratanie się Heimatdienstu z hitlerowcami nie ustało. Na Mazurach, gdzie ludność łatwo ulega nastrojom, obie organizacje zlewają się pod hasłem gnębienia i tępienia polskości. Członkowie Heimatdienstu są równocześnie członkami organizacyj hitlerowskich i naodwrót. Zebrania i odczyty odbywają się często pod jednym dachem zarówno dla jednych jak i dla drugich.



Stampa z bijakiem.

Stampa była z drzewa, a bijak na wzór siekiery. Słyżyła ona do wyłuskiwania manny. Manna znajdowała się u nas na Warmji na łąkach i moczarach. Osuszono mannę, włożono ją do stampy i bito tak, że łuski odpadły i pozostało tylko nagie nasienie. Gotowano ją jak ryż w mleku. Jeszcze przed 60 laty zbierano na Warmji mannę i jedzono.

Obecnie obydwie te organizacje utworzyły wspólny front przeciwko szkołom polskim. Wskutek tego położenie ludności polskiej tak bardzo się pogorszyło, że jadący przed południem organizować polską szkołę, nie jest pewnym, czy po południu żywy wróci do domu. Ludność polska w Prusach Wschodnich jest otoczona Prusakami, antypolski Heimatdienst tak wyostrzył instynkty, że się już nie różnią od dzikich szczepów. Ale nawet to porównanie jest za słabe. Właściwie Niemcy wschodnio-pruscy niżej stoją od dzikich: ci bo-

wiem we własnej obronie zabijali, Niemcy zaś wschodnio-pruscy bezbronnych Polaków kaleczą i mordują. Dziką bronią niegdyś Niemcy wygrali plebiscyt na Warmji i Mazurach, i tą samą dziką bronią chcą dziś wytępić Polaków i polskość w Prusach Wschodnich.

Opowiadanie komiczne w gwarze zach. warmijskiej.

Rydbach. Byli roz zimne żniwa i chłopy chodzili w kożuchach na pole. Dziodek roz położuł kożuch na szlómbank za przypsieckiem. Jizba zamknół i położuł klucz na framuga nad łokno. Wszyscy wyśli na pole. Maryjanka musiała jiść łobziod warzyć. Patrzy do jizby i zidzi kożuch, a w tam strachu myśli, że to jeki dziki zzierzę, abo jeki stwór psiekielny. Leci na pole i woło z całego gardła:

— Chodźta szybko do domu, bo w jizbzie jekiś dźwerz. Wszyscy bzierzó zidły i kosy i jidó do domu. Patrzó Wszandzie pozamykane. Domyślajó sia, gdzieby tan dźwerz móg sia dostać. Jedan mózi, że wloz komninam, a drugi że wloz może, jek jeszcze nie były dźwerze zamkniante. Może to duży psies? Szołtys woło:

— Dzieci i kobziety nabok!

Wzićł zidły, nastaziuł przed łokno i woło:

— ciucia, nie pudziesz, pódź ciucia, pódź!

Drugi pozieduje: może to niedźwiedź? Szołtys sili sia po mniemniecku:

— Welst du raus, na kom, zuch, zuch!

Jek nic nie wyszło, to przeżegnali sia i szołtys rzuciuł zidły przez łokno. Kożuch zeschnianty zaburczoł, a dziodkozi sia przyboczuło, że to nie dźwierz, tylo jego kożuch.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Szed roz chłop zieczorem do domu przez las. Ciamno buło jek w mniechu. Bojoł sia, ale szed, bo co mnioł zrobzić. Roz mu sia zdawało, że chtoś gzizdo. Łustoł i słucho. Nic. Ale strachu mnioł już ziancy i podsporzuł. Zawdy lepsi mu sia zdawało, że chtóś gzizdo. Wzićł tedy kloce w rance z zaczął galopować. Ale przekónoł sia, że gzizdo jeszcze gorzy. Wreście zdyszany przyszed do domu. Wpod do jizby i trzós sia na całam ciele jek jesiónowy list. Łusiod sia na stołek i woło do kobziety: cóś gzizdo. Kobzieta mózi, że nic nie słucho. Wtedy koże ji przyść do siebzie i słuchaś z tego mniejsca, gdzie łon siedzioł. Jek kobzieta przyszła zaroz zmarkowała, co jest i mózi do chłopa:

— Ty, głupsi, tobzie w nosie gzizdo.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Łu jednego gospodorza przed śwantami zarzynali łowca. Przyszedł żyd. Łakómó bestyjo. Zidzi, że flaki wyrzucajó na roli i pyto sia, czy móg by jech wziójść do domu, jego żóna by mu jech łuwarzuła na zieczerzo. Gospodarz sia zgodził. Żóna nawet dała mu stary dórawy kosz, żeby móg w czam nieść. Wziół flaki i poszed do siójsiada no włosów kójskich. Postaziuł kosz z flakami w siani i wszed do jizby. W tam przyszed psies gospodorza i pożar flaki. Kiedy już zhandlowoł łone włosy, wyszedł do siani, a psies buchnół w niego i złapoł go za skorzni. Zyd do psa:

— Wścieklańcu, pożerłeś flaki, a teroz chciołbyś pozreć jeszcze skorznio!

Pogrzeb Juraszka.

W gwarze warmijskiej — djalekt a. u.

Buło to w samo gorące południe. Siedziołem na ławce i łodpoczywołam, bo prazie com buł skączuł psiąte koło do woza. Podchodzi do mnie Juroszkowo i godo, że sia Juroszek na skrzeczy (karłowata sosna) poziesiuł i żebym poszed i doł mu zazwonić.

Kiedy jiść, to jiść; zebrołem sia i poszetam. Nie zastcłam ksiandza jegomościa, tom poszed do łorganisty i dołam zazwonić. Wychodza za zieś a jusz zwony chodzą: bim, bam, bim, bam. W som ros spodkołam ksiandza jegomościa i pyto sia czamu to zwonió. Jo mu godom, że sia Juroszek poziesiuł to mu zwonió. Jek ksiądz nie krzyknie: A woju palarus weźnie, toć pozieszonamu sia nie zwoni, ale kiedy zwonió to niechtam zwonió musza to koniecznie na kogo drugiego przepsisać. Potam móziuł jeszcze, że łon do pogrzebu nie przyjdzie i mowa go na nieśwancone mniejsce chować. Jek przyszetam do domu, zabralim sia do pogrzebu. Dalim zrobsić żark (trumna) i posmarowalim go smołą, bo farby nie buło. Potam Juroszka obleklim Dalim mu portki (spodnie) modre, skorznie do kolon, westa (kamizelka) pod szyja do zapsiańcio i derewanda (suknia) do kostek. W ranka jedna dostoł tubakierka, a w drugó kulos (kij) sankaty. Pod głowa dalim mu prowos, co sia na niam poziesiuł.

Nogorzy to buło Juroszka zazieść Koni nikt niechcioł dać, a Juroszkowo mniała tlo woły Ale co robzić? zaprzanglim woły, a żark wpakowalim na wóz i jazda na smantorz.

Przyjeżdżowa do wsi koło stawku, zaczynają zwonić, bo ktoś łumer. Jek woły łusłuchały zwony, to jek zaderły łogony, rogi wniosły a poszły, to noma pogubziły wszystkie deski które poszły pod niebzioski. Żark zwalił sia z woza na kamiań i sia rozlecioł. Ciało wyleciało i sia gdzieś podziało. Szukalim go do południo i nienaleźlim. Dalim wreście pokoj szukaniu, bo to pewnie Pan Bóg niechcioł, żeby to co zisiało, do ziamni sia dostało.



Apel do Klubów Sportowych w Polsce.

Młodzież polska w Prusach Wschodnich pozbawiona jest możności korzystania z publicznych boisk sportowych.

Na interwencję klubów polskich powiatu sztumskiego, oświadczył delegatom landrat, że owszem, zgadza się, aby młodzież polska ćwiczyła na boiskach publicznych, lecz jedynie pod warunkiem, że śpiewać będzie „Deutschland über alles".

Apelujemy do wszystkich klubów polskich, aby wysunęły te same warunki dla klubów niemieckich w Polsce.



Jak baba chłopa wystraszyła.

W Pluskach na Warmji odbywała się kontrolka. Dla chłopaków kontrolka była zawsze pewnym dniem świątecznym, do domu wracali przeważnie porządnie podchmieleni. W takim też stanie wracał chłopak B. do wioski Miodówka. Droga prowadziła przez las. Jakoś mu nie było raźno samemu iść, bo od czasu do czasu oglądał się. Strach go wziął. Przystanął i wpatrywał się w noc ciemną i rzeczywiście dreszcz go przeszedł, bo zdala zobaczył jakąś postać białą. Ponieważ postać się do niego zbliżała, niedoszły „Musketier“ począł uciekać, a postać za nim. Dopiero przy końcu lasu zatrzymał się, aby powtórnie przekonać się, czy duch gdzieś w krzakach się nie zatrzymał. — Włosy stanęły mu na głowie, pot ciurkiem ciekł po łysinie, gdy zobaczył, że jeszcze za nim pędzi. Na początku wioski, blisko kuźni, jeszcze raz się oglądnął, i stwierdził z większym jeszcze strachem, że duch mu prawie po piętach postępuje. Biała postać skręciła w wiosce na inną drogę i chłopak odetchnął swobodnie. Na drugi dzień okazało się, że tym duchem była pewna kobiecina w dużej białej chustce. Opowiadała później, że chociaż raz baba chłopa wystraszyła.

To opowiadanie dziś jeszcze znane jest w Pluskach.

Coś dla mnie.

Krakanie wokoło, hałaśliwe sprzeczki, dlaczego wzięłaś ty mi pędraka, dlaczego mnie wypychasz. Szy jesteś głodniejszy odemnie, czy też masz zawsze pierwszeństwo? Chwilka ciszy, znów trzepotanie kilku dziesiątek skrzydeł, skok naprzód o metrów kilka. Teraz nie dam sobie wyrwać tego tłuściuchnego robaka — a jak już chcesz mi go wziąść przemocą, to dzielmy się na pół. I naturalnie zgoda nastała pomiędzy kolegami, bo nasyceni byli po długim wyrywaniu sobie nawzajem pokarmu.

Kiedy nastąpiło ostateczne pogodzenie się, pofrunęli do pobliskiej sadzawki, aby popłukać sobie gardło po tak smacznej biesiadzie.

Ojciec Józek.

Jest to pewien przykład. Kto zada sobie chociażby mało trudu, nietylko będzie mógł go zastosować do własnej osoby, lecz wyciągnie z niego należytą naukę.



Warmjak przy wyciosaniu szufli.



Ochronka Polska Podstolin, pow. Sztum

Jedna z piosenek warmijskich.

(W gwarze).

Gdzieś tam bułaś córeczko?
W sodku bułam,
Zionki ziułam,
Moja pani matko.

Gdzież go podziała córeczko?
Przyszed Jonek,
Wziół mi zionek,
Moja pani matko.

Mogłaś łuciekać córeczko,
Jo łuciekać,
Łon mnie łapać,
Moja pani matko.

Mogłaś bez droga córeczko.
Jo bez droga,
Łon za noga,
Moja pani matko.

Mogłaś córeczko bez stecka.
Jo bez stecka,
Łon za kecka,
Moja pani matko.

Jakuba Turowskiego klucz do wielkich tajemnic *w nim list niebieski, który rozpoczyna się temi słowy: Ja, Jezus Chrystus, Syn Boga żywego, przekazuję wam, ktokolwiek ten list miał, aby go przy sobie nosił, którego ja ręką bóstwa mojego pisałem. Temu wierzcie, bowiem kto mu nie będzie chciał wierzyć, ten przeklęty i w ogień wieczny wrzucony będzie. — Kto go ma przy sobie, ten będzie przed bronią i armatami uchroniony.*



Jonek rozprozio po warnijsku.

— A dzian dobry, dzian dobry — przyzitoł mnie kila dni tamu jedan ze znajomków. Myślołem, że Ciebzie już tu nima w Ostprejsach.

— jakto — łodpoziedołem mu, jo mom tysz łuciekać jek niejedni kupcy i wisokie beamtry do Vaterlandu, przecież jo łod Poloków nimom starchu. Jobym sia z cały gamby radowoł, kieby nareście roz Poloki tu przyśli i porządek zrobzili.

— Jonku, jesteś mojam kamrotam, nie mów to tak głośno, bo zaroz wpakujó cia do dóry. — Co jo mu wtedy mniałem dalej prazić, kiedy to tan mój kamrot tysz tyle strachu mo przed Niemcami jek dużo naszych Warmjoków.

— Jidź sobzie do domu i siedź cicho, nie godoł nic na tan dzisiejszy porządek aż cia nasze brudery sami wywaló z gburstwa i wsadzó ci zwangsvollziehera, który ci gospodarstwo rozparceluje.

Ale to chyba nic nowego dla woju cytelniki. Musza rozpocząć z janszy faski. Łu noju sia tero kasuje na akort nabożajstwa polskie. No tak, bo tak chcó szulnistrze, amtsvorstery i szandary.

Buło to w Pluskach. Szulnistrz i amtsvorsteher w jedni łosobzie zaczyno zbierać podpisy. Miślita, że to nie ciągnie. Kożdy z radością podpsisuje, bo co mo zrozbzić tan gbur, chtóry i tak już siedzi w długach poza łuszy.

Gorzy przedstazi sia z naszam bziskupam, chtóry pewnie letkam syrcem sztrych robzi przez wszystkie nabożajstwa polskie. Bóg jes tylo dla Niamców. Tu chciołbym jedno poziedzić, co mi móziuł kiedyś pewny stary człoziek: „Oj przyjdzie kara boska i na naszych ksiajży". Nasz ludek dziś jeszcze jes trocha religijny — ale przy tych prześladowaniach na koncu zostanie bolszewikiem. Toć pewnie wszyscyżta słuchali, jak to na noju Poloków katolicki centrum wyzwał, że my gorsze łod psów.

Ale niech jim Bóg wyboczy. Łod noju Mazurów i Warmjoków wimogo sia, abym sia coros to ziancy garnęli do Związku Polaków i Związku Młodzieżży, skąd mowa łabrona. — Prosza mnie dobrze zrozumnieć — wstampujta do tych Związków — ale też zato żądojta swoje. Nie brukujeta żądać dużo ideałów łod młodizeży, możeta zato żądać, aby kierowniki chociaż do ziosków przyjechali, urządzili godzinka śpiewu i pogadanki — wy młodzieży natomiast mota sia łuczyć. Ziam, że sia skarzyta na niejednych z Łolsztyna, ziam, że i dużo mota prowdy. Radza wom jednak, abyśta sia łuczyli, abyśta sia skupiali w Towarzystwa.

Psiszeta do mnie, że niejedni za dużo łotrzymujó psiniadzy a nic nie robzió. Ziam to, lecz radza wam jedno — wyłucz sia dobrze — a bandziesz mógł tego zastampsić, chtóry bzierze, a nic nie robzi.

Wyboczta mi, że przy końcu wszedłem w plotki. Psiszta do mnie ziancy, a wam pomoga

Wasz Jonek.

Z nowych wydawnictw.

P. Sowa. WINCZARA RAJEK (w gwarze warmijskiej). Wąbrzeźno 1932. — Winczara - rajek mówi po warmijsku. Jest to bodaj drugie dopiero dziełko doby ostatniej po znakomitych „Kiermasach" śp. ks. Barczewskiego z Brunswałdu na Warmji. To też niewątpliwie zainteresuje polskich lingwistów, choć autor w objaśnieniach wyjawia życzenie, by ci nie poddawali dziełka fachowej krytyce, gdyż nie dla nich, lecz dla rodaków swych, prostych i nieuczonych, jak Winczara, je napisał. Śmiemy jednak twierdzić, że tak żywo rozwijający się w Polsce ruch regjonalistyczny pozyskał w tej książeczce bardzo miły przyczynek nietylko językowy, lecz przedewszystkiem dotyczący dawnych obyczajów weselnych na Warmji.

Winczara - rajek powiada nam, jak to dawniej swatał pary, opisuje oględziny, zaręczyny i ucztę weselną, podaje przemówienia najważniejszej osoby na warmijskiem weselu, tj. placmistrza, tenże spraszał gości w dom weselny, jaki ich potem bawił podczas wesela. Oto próbka przemówienia zaproszeniowego:

„Niech bandzie pochwolony Jezus Chrystus, — na zieki zieków łuczczony. Nie przyjeżdżam z rozkazu mojego, lecz z rozkazu pańskiego łot pana brutkona a także i łot pani brutki. Młode państwo dali wos prosić pana łojca z syneczkami ze srebrnemi podkóweczkami, pani matka z córeczkami z jedwabnemi sznureczkami. Żebyśta moji prośby nie pogardzili, tylo na przyszły wtorek na dom weselny sia stazili, na kurka psieczonego i na jednó i drugó szklanka psiwa brunatnego i na ta bułka chleba, chtóró nom do Pan Bóg z nieba."

przed kościołem takie przemówienie wygłaszał do gości i państwa młodych:

„Ech, buł ci i w innych krajach i tam dobrze bywało. ale że mnie dzisioj prazie tutaj nojlepsi spodobało. Gdybym sia ło tem prandziej dowiedzioł, tobym sia buł przed wos państwo z lepszó mowó przyszykowoł, ale że mnie ta brutka ło tem nic nie poziedziała, tylko mi teros najprzód rodzice przeproszać kazała. Ech, ta córeczka wasza w rozkoszach waszych zawdy chodziła, łona i przy pracy psilno buła a do kościoła tem barzi sia spieszuła. Dom karczemny z daleka łomijała. W złe kompanje nigdy nie wstępowała, do tego wszystkiego wyśta jó cnotlizie nałuczali, w złe kompanje chodzić zakozywali, ach jek gwołt trosk nad nió wycierpsieli, gdyście jó na świat porodzić mnieli. Zato wszystko łona wom tero mile dziankuje. Gdy wos w ty sili już łodstępuje, nie żądo łona łot woju nic janszego tyle błogosłaziajstwa, wy też tego ji nie załujcie, tylo błogosłoziajstwa Boskiego na wszystko dobre ji tero winszujcie."

Lecz minęły te piękne czasy — biada Winczara-rajek nie doczekowa sia już jich. — Do woju młodzioków i dziewczoków to napsisołem, abyśta sia choćby w to wcytali. Do woju przemóziuł łostatni z rajków. Chłopoki i dziewczoki szanujta to, co wom jeszcze pozostało po waszych łojcach i matkach. Łostanta dobremi Wanrjokami i Warnjoczkami".

Tak kończy Winczara swoje opowiadanie. Oby słowa jego trafiły na grunt podatny i przemówiły do serc polskiej młodzieży na polskiej Warmji.

H. L.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Kiszewski — Toruń — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń
Wykonano w Zakładach Graficznych Bolesława Szczuki, Wąbrzeźno-Pom.